Nr. 317 — We Lwowie Poniedziałek dnia 15 Listopada 1897 r. — Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Rozwiązanie kwestji żydowskiej.

Lwów 14. listopada.

VI.

Owe widmo nędzy, o które co rok zagląda do chat naszych wieśniaków i zmusza ich pożyczać na lichwę u żyda zboże i kartofle, ustałoby na zawsze, gdyby nasi magnaci zechcieli zapożyczyć odrobinę bodaj nauki racjonalnego gospodarstwa od swoich braci z za kordonem i założyli choć kilka cukrowni na Podolu... Zdaniem najpoważniejszych agronomów cała tz. „kwestja agrarna", nad którą niedawno łamali sobie głowy we Lwowie teoretycy i praktycy, przestałaby istnieć z chwilą, gdyby od Tarnopola wzdłuż do Dniestru pobudowano cukrownie, których na Podolu brak zupełnie, a o które formalnie prosi się ziemia tutejsza.

Interes ten przyniósłby olbrzymie zyski naszym magnatom, a wieśniakom dałby tak pożądany i upragniony dla nich zarobek z płacą nie 12—15 centów (jak dziś) na dobę, ale po 60—80 centów dziennie!... Ziemia tutejsza wydałaby przeciętnie po 250—300 korcy buraków z morgi, a że robotnik nic by nie kosztował, bo chłopi nasi przyzwyczajeni tu są brać czwarty korzec za zasadzenie, opielenie i wykopanie buraków, przeto właściciel miałby czystego zysku 200 zł. z morga, a więc tyle właśnie, co ziemia ta kosztuje!... Bagatela!

Procent to tak wielki i zysk tak znaczny, że sama jego nadzieja pobudza nas do bliższego omówienia tej sprawy, zwłaszcza, że potrzeby naszego rolnictwa i naszych włościan traktowane są u nas zazwyczaj po macoszemu. Pod zaborem rosyjskim zaraz za Podwołoczyskami, gdzie ziemia (o wiele gorsza od naszej) zaledwie 80—100 korcy buraków wydaje z morga, a robotnik o wiele droższy niż u nas, cukrownie stoją jedna około drugiej, a pomimo tego wcale niezłe robią interesa.

Cóż więc dopiero byłoby u nas? Można wprawdzie zarzucić, że u nas podatki o wiele większe, niż w Rosji, ale na to odpowiem, że w Czechach przecież te same są podatki, co u nas, a ziemia o wiele gorsza, — a i tam na burakach panowie robią dobre interesa, dlaczegoż więc to samo nie mogłoby się udać w Galicji?...

Do tego potrzeba tylko, żeby nasi magnaci, zamiast lokować swe kapitały w zagranicznych bankach i dopłacać jeszcze nieraz za ich pielęgnowanie zechcieli włożyć je w ziemię i rozpocząć gospodarstwo postępowe. Kwestja rolnicza potrzebuje zaiste u nas gruntownej naprawy, bo dzisiejsze stosunki głodem i pomorem gniotą u nas rolnika.

Napróżno jednak pomocy oczekujemy od państwa, bo ono samo ledwie dyszy pod naciskiem wewnętrznej i zewnętrznej „polityki". Inicjatywa od nas wyjść powinna. Z pomocą pospieszyć winni nasi magnaci, których latifundja przypominają udzielne państwa średniowieczne... Niestety — żaden z naszych jaśnie wielmożnych, na których w pierwszym rzędzie spada obowiązek ekonomicznego ratowania kraju, nawet teoretycznie tem się nie interesuje. Tem bardziej przeto trudno im będzie przyczynić się do naprawy rozpaczliwej zaiste sytuacji naszych rolników z powodu tegorocznych klęsk elementarnych. Naszych panów więcej zajmuje ruletka lub balet, niż nędza i potrzeby kraju. Oto przyczyna naszej niedoli! Oto rak toczący nasze społeczeństwo! Usuńcie ten brak patrjotyzmu i miłości bliźniego z serc naszej arystokracji, a nietylko kwestja agrarna i socjalna, ale i kwestja żydowska rozwiąże się sama przez się.

Ci, co mogliby u nas coś zrobić — nie chcą, a ci znów co chcą — nie mogą. Oto dlaczego sąsiad mój społeczeństwo nasze porównał do kałuży błota, gdzie swobodnie żyć mogą wszelkiego rodzaju płazy i gady. Że wsi przenieśmy się do miasta, od rolnictwa przejdźmy do przemysłu i handlu, i zapytajmy, dlaczego te najkorzystniejsze i najważniejsze w kraju zawody wyłącznie niemal są u nas w ręku żydów, którzy na tem polu robią u nas wielkie interesa?

Odpowiedź znów ta sama. I tym razem wina leży po naszej stronie. Nie umiemy, czy też nie możemy wytrzymać na tem polu konkurencji z żydami: oto rzetelne rozwiązanie kwestji żydowskiej!

Prawdzic.

Z prowincji.

Limanowa 6. listopada. *(Wieczorek).* Dziś w mieście naszem, dzięki zabiegom miejscowej inteligencji, przeważnie urzędników państwowych, odbył się w tutejszem kasynie urzędniczem wieczorek muzyczny, z którego dochód przeznaczony został na korzyść niezamożnej dziatwy szkolnej.

Jakoż z godziną rozpoczęcia wieczorku w sali, dość gustownie udekorowanej, znalazło się dość spore grono miejscowych i przyjezdnych z bliższych miejscowości osób. Program zabawy, pomimo braku odpowiednich sił artystycznych, był dość urozmaicony.

Na szczególną uwagę zasługuje śpiew solowy młodszej dziatwy szkolnej; głosy dobrane dobrze, zgodność i harmonja doskonała. Orkiestra i tercety (fortepian, pani Grudzińska, skrzypce, pan Swierczyński i flet pan Dąbrowski) wypadły nadspodziewanie, to też po każdym utworze publiczność nie szczędziła amatorom oklasków, na które w zupełności zasłużyli.

Jedna tylko część programu, mianowicie śpiew solowy, nie powiódł się. Pani Dobrzańska deklamacją swą, wypowiedzianą z uczuciem i werwą, wywarła wielkie wrażenie. Podobała się także bardzo gra na skrzypcach pana Świerczyńskiego. Publiczność opuściła salę zupełnie zadowolona. Czysty dochód przyniósł około 30 zł., z której to sumy kilkoro biednych uczni będzie zaopatrzonych na zimę. Inicjatorom zabawy szczerze Bóg zapłać.

X.

Teatr.

(„Kolega Crampton", komedja w 5. aktach Gerarda Hauptmana.)

Z tłumu pigmejczyków, podpierających swojemi barkami bieżący repertoar teatralny, wychylił się nareszcie olbrzym. Szkoda tylko, że po tak genialnym poemacie duszyczki dziecięcej, jakim była „Hanusia", przedstawił się teraz z jednym ze słabszych swoich utworów, w którym jego potężna indywidualność pisarska rysuje się jedynie konturami. Ale ta „słabszość" jest taką tylko w stosunku do reszty dzieł Hauptmana — w zestawieniu zaś z tem, co przynosi ze sobą codzienna fala nowości teatralnych, zalewająca nas szablonem i szarzyzną, wyrasta do rozmiarów niepospolitego jeszcze utworu. Niezrównana prostota, na jaką zdobyć się umie tylko wielki talent, niepotrzebujący posługiwać się jarmarcznemi środeczkami, a zapomocą której Hauptman wydobył w „Hanusi" tyle wstrząsających strun duszy ludzkiej, charakteryzuje także „Kolegę Cramptona". Prostota ta nie jest szarością. Jest to prostota mistrza, który nie chce malować pretensjonalnych, ordynarnie jaskrawych kulis życia, ale życie samo w jego najsubtelniejszych przejawach. Genjalne, obdarzone wyjątkową wrażliwością oko dostrzega w niem takie bogactwo drgnień i tonów, zakrytych przed wzrokiem filisterskiego tłumu, że one same wystarczają mu, aby wywołać potężne wrażenie bez pomocy rekwizytów teatralnych. Stąd ludzie, przesuwający się przed oczyma naszymi w wczorajszej komedji, to nie manekiny, lepione ręką krawca, lecz żywe istoty, w których rozgrywa się odwieczny dramat ścierających się ze sobą uczuć i namiętności.

Crampton jest malarzem, którego indywidualność streszcza się w pomięszaniu wygórowanych i dość przytem pospolitych ambicji z jednej strony, a małego talentu i lenistwa z drugiej. W skrzyżowaniu się tych rysów leży tragizm tego człowieka. Jest profesorem akademji, którą uważa za „antytezę sztuki", za „tresurę", i pozując na niepodległego ducha, drwi sobie z otoczenia, z formułek, z szablonu, i radzi młodemu swojemu uczniowi, wydalonemu z akademji, ażeby go naśladował, bo „prawdziwy talent może wyróść tylko sam, jak drzewo w dziewiczym lesie". Ale teorje te, dające na chwilę złudzenie, iż rozdźwięk, jaki panuje pomiędzy Cramptonem a jego otoczeniem, pochodzi z istotnej wyższości tego człowieka, są dzwoneczkami, przypiętemi do czapki błazeńskiej. „Niepodległy duch" jest wart właśnie tyle, co cała ta akademja, w której rządzi pedel i intryga, a jego niedostosowanie się do narzuconych warunków bytu ma swoje źródło w niezaspokojonej i niczem nieusprawiedliwionej próżności, która wystrzela, jak raketa, gdy ma się pojawić jakieś książątko niemieckie, „protektor" i „mecenas" sztuki. Crampton jest tylko innym od tamtych, ale nie lepszym, obnosi na targu życia swoje niezadowolenie, jako towar pierwszej sorty, gdy w rzeczywistości jest on tandetą — i nic nie robi. Pije natomiast. Topi w kieliszku swoje zapoznanie. Wyrzucony z akademji, tuła się po szynkach, imponuje pokojowym malarzom i sam zszedłby niezawodnie do ich rzędu, gdyby nie rodzina, która swojemi cieplarniano-melancholijnemi ramionami przyciąga go do siebie, otula i obdarza ślicznie urządzoną — pracownią.

Jeżeli Crampton ma być satyrą na podobne typy z niemieckiego świata artystycznego, to jest satyrą, napisaną z niepospolitym talentem. Bohater sztuki jest zarazem jej rdzeniem: wypełnia ją prawie swoją osobą, dzięki czemu sam wychodzi jako postać skończona, wypowiedziana zupełnie i wyposażona niezmiernie ciekawemi rysami, które uwydatnił inteligentną grą p. Ruszkowski. Jestto niewątpliwie jedna z najlepszych kreacyj utalentowanego artysty, tem chlubniejsza, że potrafił w niej powiązać i spoić w psychologiczną całość bardzo rozmaite i niepodobne do siebie nastroje, w jakich Crampton przesuwa się przez scenę. Utwór hauptmanowski był grany wogóle nader szczęśliwie, a chociaż reszta artystów służy tylko za tło do odmalowania głównej postaci, jednak wszyscy bez wyjątku grali starannie i z zamiłowaniem. Panna Czaplińska, która przed dwoma laty zdobyła sobie wykonaniem roli „Hanusi" laury prawdziwego mistrzowstwa scenicznego, i tym razem, jako córka Cramptona, przyczyniła się do podniesienia świetności dzieła niemieckiego poety, a w pierwszej scenie ostatniego aktu stworzyła cudowną idyllę z p. Wostrowskim, który jako kochanek i uczeń Cramptona grał z szczerem, nieszarżowanem uczuciem i smakiem artystycznym. Żywioł komiczny reprezentował przepysznie, jako służący Cramptona, p. Feldman, inne mniejsze role grali poprawnie pp. Kliszewski, Kwiecińska i Olszewski. Sztuka była wystawiona starannie, pracownię malarską urządzono wykwintnie i ze smakiem. Teatr był pełny.

A. C.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 15. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

Teatr hr. Skarbka: „Kolega Crampton", komedja Gerharda Hauptmana. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (15): Leopolda. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 15, zachód o godzinie 4 minut 15.

Dzisiejsze „Echo literackie" zawiera oprócz dalszego ciągu, względnie dokończenia, prac dawniej rozpoczętych, początek szkicu znanej autorki J. Moszczeńskiej: „Udział kobiet w lidze pokoju", oraz cykl poezyj Franciszka Mirandoli pod ogólnym tytułem „Impresje."

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. W *Kurjerze warszawskim* czytamy: Komitet budowy pomnika Mickiewicza otrzymał świeżo od p. Cyprjana Godebskiego wiadomość o ostatecznem wykończeniu przezeń figury poety, przeznaczonej dla odlewu. Według brzmienia zawartego z artystą kontraktu, komitet w przeciągu dni piętnastu od daty otrzymania rzeczonej wiadomości, ma prawo zaopinjowania o rzeźbie; o ileby w rzeczonym terminie żadnych uwag co do niej nie poczynił, wykonany model figury uważany będzie jako stanowczo przyjęty. Z uwagi na to, w tych dniach udaje się do Włoch delegacja komitetu, w osobach pp. Henryka Sienkiewicza i Michała ks. Radziwiłła, przy udziale zaproszonych w charakterze znawców artystów pp. Stanisława Witkiewicza (z Zakopanego) i Leonarda Marconiego (ze Lwowa). Po przybyciu na miejsce delegacja uzupełni swój komplet przez zaproszenie do swego łona jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy włoskich. W takim składzie delegacja obejrzy na miejscu model postaci i zaopinjuje o jego wartości. Dodajmy, że p. Godebski nadesłał również komitetowi fotografję, zdjętą z ulepionego obecnie ostatecznego modelu postaci wieszcza i dającą przeto bliższe wyobrażenie o tem dziele.

Malarz morderca. Przed rzymskim sądem przysięgłych rozpoczął się 3 bm. sensacyjny proces, wytoczony malarzowi Pierantoniemu o zamordowanie literatki, używającej pseudonimu *Contessa Lara.*

Młoda ta a utalentowana literatka, której nazwisko panieńskie brzmiało Ewelina Cattermole, była córką konsula angielskiego w Cannes. W dwudziestym roku życia wyszła za mąż za Manciniego, oficera włoskiego, który jednak po pewnym czasie wypędził ją z domu, gdyż go oszukiwała. Ewelina Mancini przybrała wtedy nazwisko „contessa Lara" i oddała się pracy na polu literackiem, żyjąc w zaciszu i odosobnieniu od świata przez lat kilka. Pewnego dnia poznała malarza Pierantoniego, który znajdował się w krytycznem położeniu finansowem. Contessa Lara zajęła się nim, wspierała go materjalnie i okazywała sympatję, która zmieniła się w końcu w miłość, nie długo jednak trwającą. Pierantoni zarzucił wszelką pracę, rozpoczął wygodne, a bezczynne życie, na które dostarczała funduszów kochanka. Obchodził się z nią za to wprost nielitościwie i tyranizował ją na każdym kroku.

Lara, poznawszy w Pierantonim człowieka bez honoru, który dbał tylko o jej kieszeń, wypowiedziała mu dom i kilkakrotnie nawet opuszczała Rzym, chcąc uciec przed nim, malarz jednak potrafił pochlebstwami zbliżyć się do niej napowrót, ale w tym jedynie celu, ażeby w dawny sposób ją wyzyskiwać.

Po nowem rozłączeniu z kochanką w jesieni zeszłego roku wpadł w dniu 30. listopada Pierantoni do jej mieszkania, chcąc gwałtem wymódz na niej pojednanie. Chociaż rozmowa obojga nie miała świadków, domyślać się należy, że przyszło pomiędzy nimi do zupełnego zerwania. Pierantoni, pijany gniewem i prawie wściekły, rzucił się na Larę i zaczął ją bić, poczem, porwawszy rewolwer, strzelił do niej i zranił ją śmiertelnie. Następnie strzelił do siebie, ale odniósł lekką tylko i nieznaczną ranę. Przerażony zbrodnią, pobiegł po lekarza, przyprowadził go ze sobą i pozostał u łoża konającej aż do chwili, w której wyzionęła ducha. Na drugi dzień aresztowano go jako mordercę i osadzono w więzieniu śledczem.

Pierantoni jest to człowiek, który osobą swoją małe może tylko rozbudzić zainteresowanie. Ciemny brunet, niski i szczupły, o twarzy, na której przesyt wyrył swoje piętno — oto wygląd jego. W obronie stara się wykazać, że przyczyną całego zajścia była tylko Contessa Lara, którą nazywa kobietą lekkomyślną i która zmieniać miała kochanków tak, jak się zmienia rękawiczki. Ze słów jego można wnioskować, że zamordowana była uosobieniem brutalnej zmysłowości, miewała nieraz po trzech naraz kochanków. Pierantoni twierdzi również, że przyczyną ustawicznych scen gwałtownych między nim a jego ofiarą była ta okoliczność, iż ciągle musiał znosić jej wymówki: „żyjesz z mojej łaski", co jednak — zdaniem jego — było fałszem, gdyż roczny jego dochód wynosił 3000 lirów.

Co do samego morderstwa, to wypiera się, jakoby popełnił je rozmyślnie, a utrzymuje, że popełnił je w przystępie ślepego gniewu. Lara mianowicie w oczy mu powiedziała w owym dniu fatalnym, że czeka na pewnego oficera od marynarki, którego obdarzyła sympatją i który ją pocieszy po stracie malarza. Taka straszna szczerość właśnie do szaleństwa prawie doprowadziła Pierantoniego i w przystępie namiętności wyciągnął rewolwer, grożąc kochance, że ją zastrzeli, jeżeli będzie się nadal niewiarą swoją chełpiła. Kobieta przerażona groźbą, rzuciła się na malarza i zaczęła się z nim szamotać, chcąc wyrwać mu z rąk rewolwer. W czasie tego szamotania miał paść strzał.

Akt oskarżenia podaje, iż zamordowana padając po strzale na ziemię wykrzyknęła: morderco! Tymczasem oskarżony przeczy temu i zapewnia, że Lara w przedśmiertnej agonji wznosiła jeszcze do niego rozkochane oczy i wyszeptała: „Tak postępuje tylko ten, kto szczerze kocha".

Oskarżony wypiera się również i tego, żeby brał od zamordowanej pieniądze, czemu jednak zaprzeczają listy Lary, wykazujące, że dała mu w różnych czasach przeszło 800 lirów. Nawet w dniu morderstwa miał Pierantoni żądać od niej pieniędzy. Przeczą również jego wywodom zeznania świadków, którzy zgodnie twierdzą, że Lara utrzymywała przez parę lat malarza, dopóki nie zraził jej sobie brutalnem postępowaniem. Od tego czasu — zeznają świadkowie — znienawidziła go i wyrażała się o nim zawsze jak o człowieku bez honoru.

Po przeprowadzeniu rozprawy Pierantoni został skazany na 11 lat ciężkiego więzienia.

Energiczna niewiasta. Gdy rząd angielski przystąpił do blokady Krety, helenofile angielscy byli oburzeni. Jedna z malkontentek, pani Woodward, dała oburzeniu swemu wyraz w sposób następujący: Udała się do najbliższego urzędu podatkowego i złożyła taką deklarację: „Dopóki podatki, płacone przez poddanych angielskich, używane będą na cele tak niemoralne, jak blokada Krety, dopóty podatków płacić nie będę". Jakoż przez sześć miesięcy z rzędu pani Woodward odmawiała płacenia wszelkich podatków, aż urząd podatkowy, nie mogąc wskórać inaczej, polecił sprzedać ruchomości energicznej niewiasty w drodze licytacji. Obecnie miss Woodward napisała list do lorda-kanclerza skarbu, w którym dziękuje za danie jej możności poniesienia męczeństwa za dobrą sprawę, oraz żałuje, że jej choć na krótki czas nie wsadzono do kozy.

Z dziedziny hypnotyzmu. Jak donoszą z Madrytu, profesor uniwersytetu w tem mieście, Sanchez Herrero, przywrócił pewnej niemej mowę leczeniem hypnotycznem. Wyleczoną jest kobieta, która w r. 1895 skutkiem gorączki nerwowej oniemiała. Po kilku dniach leczenia hypnotyzmem chora odzyskała zupełnie mowę.

---

(86)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Zeznania świadków, zebrane z wielką sumiennością w Wenecji, wykazywały, że Michała Worowicza zamordowano krótko po jedenastej, a o godzinie dziesiątej minut dwadzieścia widziano go jeszcze w salonie gry.

Od chwili, gdy Nadia rozpoczęła składać zeznanie, obwiniony stał w pochylonej naprzód postawie, nieruchomy, z twarzą ukrytą w dłoniach.

Prezydent zwrócił się do niego.

— Dlaczego nie podaliście tego alibi?

Otoczenie prezydenta zauważyło, iż w głosie jego zadrżała pewna nuta wzruszenia, jakiś ton szczerego współczucia, którego nigdy przy wykonaniu swego urzędu nie okazywał.

Chypre Montaigout z widocznem zdumieniem podniósł głowę do góry.

— A wy, podalibyście je, *wasze prewoschoditielstwo?*

Prezydent nie odpowiedział nic.

— I cóż dalej, Nadieżdo Michałówno? — zwrócił się do Nadji.

— Osoby, które były podczas ostatnich chwil mego ojca — zaczęła znowu Nadja, starając się zachować pewność w głosie — hrabia Makarow, Sergjusz Kostromskij i inne, a które powróciły już do Petersburga, przypomną sobie zapewne, że, gdy prefekt i prokurator zapytali Piotra de Chypre Montaigout: „Gdzie pan byłeś zatem?" — wyrwałam się z ramion ojca i zawołałam: „Ależ on był ze...". W tej chwili jednak poczułam jakiś nieokreślony... wstyd i urwałam, nie dokończywszy zdania. Ojciec mój mógł nazwać Piotra Komanowa tylko dlatego mordercą, że zbliżająca się śmierć odebrała mu przytomność. Zamach wykonano właśnie w chwili, gdy odebrał i przeczytał telegram, w którym mu donoszono, że Piotr de Chypre Montaigout nie jest Francuzem, lecz Rosjaninem. Znajdował się jeszcze pod wrażeniem tej niepokojącej tajemnicy. Zawód mego ojca, jak się później dowiedziałam, uczynił go przedmiotem nienawiści nihilistów. Syna zesłańca uważał za swego politycznego przeciwnika, który był tem straszniejszym, że się maskował. Gdy ojca mego powaliły na ziemię kule nihilisty, w umyśle jego powstał dziwny obraz: w mordercy, który się krył pod maską, widział przeczuwanego wroga.

Tajemnicy, jaką robił Chypre Montaigout ze swej narodowości, nie mógł przypisać innym przyczynom, jak tylko zasadom politycznym, politycznym wichrzeniom. Jak się zdaje, ojciec mój musiał wiedzieć o tem, że nihiliści wykonali ślub, iż prędzej czy później go zamordują, tak, jak się to stało z wielu jego poprzednikami.

— Czy hrabia Michał Worowicz wiedział o waszym stosunku do Piotra Iwanowicza? — zapytał prezydent.

— Nie, nie wiedział nic o tem... uczuciu, które nas łączyło. Byłam jednak zdecydowaną powiedzieć mu o wszystkiem natychmiast po powrocie z balu.

— Czy przed śmiercią nie miał najmniejszego pojęcia o waszem sam na sam z Piotrem Iwanowiczem w tym budoarze?

Spojrzenie Nadji straciło swą pewność, zdawała się wahać przez chwilę, a potem zawołała żywo:

— Nie, *wasze prewoschoditielstwo*, nie! Gdyby mój ojciec był przeczuwał, jak bardzo jesteśmy do siebie przywiązani, gdyby był wiedział, że nie możemy się oprzeć pragnieniu powiedzenia sobie: „żegnaj — żegnaj i do widzenia!" — z pewnością rękę moją włożyłby w jego dłoń. Ojciec mój przedewszystkiem, ponad wszystko w świecie pragnął tylko mojego szczęścia. A zresztą byłby...

— A zresztą byłby...? — powtórzył prezydent łagodnie, ale stanowczo, gdy Nadja urwała nagle.

Zwiesiła główkę jak ptaszek, który się stara ukryć pod swemi własnemi skrzydłami i pochylona naprzód, z spuszczonym w dół wzrokiem, tworząc swą całą postawą obraz zakłopotania i niewinności, który wszystkim patrzącym na nią wydał się godnym ubóstwienia, wyjąkała:

— Ojciec mój uczyniłby mnie żoną Piotra de Chypre Montaigout, gdyż przedewszystkiem byłby pragnął uratować mój honor.

Ręce obwinionego odpadły nagle od jego twarzy i z energją, z siłą wyrazu, tonem uczciwym i szczerym, co mogło tylko być wybuchem prawdy, zawołał tak głośno, że można to było słyszeć w całej sali:

— *Wasze prewoschoditielstwo*, Nadieżda Michałówna sama nie wie, co mówi! Honor jej nie wymaga ani obrony ani ratunku, jest on czysty, a przysięgam to na pamięć mej matki! *Wasze prewoschoditielstwo!* Teraz jestem zmuszony do wyznania całej prawdy, którą byłem zdecydowany ukrywać.

I teraz opowiedział de Chypre Montaigout w prostych słowach, co go sprowadziło do Wenecji.

— Przekonana o niewinności swego brata, żyła Ksenja Mikołajówna tylko tą myślą, aby wykryć winnego i ukarać go. Pewnego dnia pojechała do Rosji.

Piotr opisał jej poszukiwania, jej rozmowy z Natalją Fiodorówną. Ta kobieta zeznaje wreszcie i w ten sposób dowiaduje się Ksenja Mikołajówna, że Michał Worowicz spędzi zimę w Wenecji. Pędzi tam i kupuje pałac Sentelli.

— Po półtorarocznej nieobecności — ciągnął dalej Komanow — powróciłem wtedy do Francji. Ciotka moja zawiadomiła mnie o rezultatach swych poszukiwań i o projektach na przyszłość. Bóg jeden wie, jak mnie dotknęło boleśnie to opowiadanie, on jeden wie także, jak walczyłem przeciwko takiej dziwacznej zemście. Chciałem wyzwać Michała Worowicza na pojedynek. Gdy nie chciała się na to zgodzić, zaproponowałem niestety to, co się stało. Nareszcie zgodziłem się na wszystko, poddałem się wszystkiemu, prócz tej okropności, o której marzyła. Broniłem się też z całą energją, do jakiej byłem zdolny. Napróżno! Smutne lata samotności, ponure dumania, życie składające się z jednego pasma ofiar i poświęceń, rozegzaltowały cokolwiek żywą fantazję Ksenji Mikołajówny. I jej wielka pobożność przybrała olbrzymie kształty. Zdawało się jej, że karząc winnego, spełnia tem samem wolę Boga, idzie drogą przez niego wskazaną, jest ramieniem, które wykonywa tajemniczą sprawiedliwość boską. Ciotka moja zastępowała mi miejsce matki, była ona podporą, pociechą mego ojca.

Łkanie, którego nie był w stanie stłumić, przerwało głos Piotra, a czoło jego opadło znowu w dłonie.

Nic nie przerywało ciszy. Ale trwało to tylko chwilę. Obwiniony podniósł głowę do góry, a po jego policzkach toczyły się dwie grube łzy.

— Pojechałem zatem do Wenecji — zaczął na nowo. — W pałacu księżnej Mentana spotkałem się w istocie z szefem policji rosyjskiej. Nie uważałem to za rzecz możliwą, aby moje gwałtowne wewnętrzne wzruszenie uszło jego uwagi. Nadieżda Michałówna towarzyszyła ojcu. Widywaliśmy się — mówię tu o córce, gdyż ojciec był zanadto zajęty obowiązkami swego zawodu — prawie codziennie w towarzystwie, spotykaliśmy się podczas wycieczek na morzu, podczas oglądania osobliwości weneckich. Chodziłem wszędzie tam, gdzie miałem nadzieję ujrzenia jej — aby ją tylko zobaczyć, aby patrzeć na nią ciągle, szedłbym przez ogień i wodę; miałem tylko jedną myśl, jedno pragnienie, jedno marzenie: zdobyć jej miłość. Wprawdzie widziałem, iż może to tylko wyjść na korzyść naszych ponurych planów, ale wtedy przyjąłem je nieświadomie za swoje, bez zgrozy i bez oburzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bogactwa w błocie. W ciągu roku ubiegłego zamiatacze uliczni w Londynie znaleźli w błocie i kurzu ulicznym przedmioty następujące: 127.382 franków w monetach złotych i srebrnych, 3550 franków w czekach, 48.623 franków w banknotach, 125.000 fr. w akcjach kolejowych amerykańskich, 68 zegarków damskich, 6 zegarków męskich, 212 pierścionków, 134 broszek, 618 bransolet, 6 par szczęk sztucznych, 18.000 fotografij, 98 lornetek itp.

Bilans Monte Carlo. Medjolański *Secolo* ogłasza zamknięcie rachunków w Monte Carlo, które odbywa się corocznie dnia 31. października. Dochody domu gry wynosiły 14.850.000 franków (w roku ubiegłym 19,850.000 franków) Wydatki: Lista cywilna księcia Monaco 2,000.000 franków; policja, żandamerja, wydatki publiczne pół miljona franków; dyrektorowie, zarządcy, kasjerzy i personal służbowy jeden miljon franków; teatr, orkiestra, wyścigi, regaty, strzelanie do gołębi i dobroczynność publiczna 800.000 franków; ogłoszenia 500.000 franków; pieniądze dla nieszczęśliwionych graczy, aby im umożliwić powrót do domów 100.000 franków i tyleż na zapobieganie samobójstwom. Mimo to w roku bieżącym trzydziestu pięciu ludzi targnęło się w Monte Carlo na swoje życie — a ileż ich zadało sobie śmierć, wyjechawszy z Monaco! Książę Monaco może być dumny z dochodów swoich, tak brudnych i krwią obryzganych. Monte Carlo jest zakałą i skandalem Europy!

Głosowanie kobiet, wprowadzone niedawno w stanie Ohio, zrobiło fiasko. Kobiety utraciły prędko zapał do korzystania ze swych praw wyborczych. W pierwszym roku zapisało się do głosu 6000 kobiet, w ostatnim... dwadzieścia ośm. Ponieważ dla wyborców płci żeńskiej prowadzone są osobne księgi i koszta tej manipulacji nawet przy dwudziestu ośmiu wyborczyniach wynoszą około 20.000 dolarów, władze Clevelanda doszły do przekonania, iż przyjemność ta kosztuje trochę za drogo. Postanowiono tedy wystąpić z wnioskiem pozbawienia kobiet praw wyborczych.

Raport Poncjusza Piłata. Prasę obiegła niedawno wiadomość o znalezieniu w archiwach watykańskich raportu Poncjusza Piłata do cesarza Tyberjusza o ukrzyżowaniu Chrystusa Pana. Oto jak się rzecz ma: Niedawno papież otrzymał z dwóch oddzielnych źródeł wiadomość o wynalezieniu szczątków rękopisu odnośnego do ukrzyżowania, autentyczność owych dokumentów wydała mu się jednak podejrzaną, zarządził więc ekspertyzę, która wykazała, że nie są to oryginały rapoatu, lecz papiery dotyczące sprawozdań, przesłanych przez Piłata Tyberjuszowi w pierwszych latach ery chrześcijańskiej. Manuskrypty, w których jest pierwsza wzmianka o tym raporcie pochodzą z roku 150; wspominają o nim również dokument z III. i IV. stulecia.

Ze sfer sądowych. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Jana Pilczyńskiego w Kętach, Stanisława Kościńskiego w Nowym Sączu, obu do Krakowa; Józefa Filla z Tuchowa do Sokolowa; Józefa Bandołę z Dąbrowy do Jordanowa, Jana Płachtę z Tarnowa do Nowego Sącza, Leopolda Schmalza z Zatora do Andrychowa i Ignacego Ciembroniewicza ze Starego Sącza do Zatora; zamianował kancelistami sądowymi: a) przy sądzie krajowym w Krakowie: kancelistę sądowego *extra statum* w Krakowie Wojciecha Rokosza, wożnego sądu krajowego w Krakowie Andrzeja Gancarczyka, djetarjusza przy ministerstwie wyznań i oświaty Henryka Witolda Reisberga, ukończonych słuchaczów prawa: Michała Kucińskiego, Wojciecha Jakalę i Jana Jachnę, oraz słuchaczów prawa: Włodzimierza Jarosza, Tadeusza Chmielarskiego, Stefana Gębarzewskiego i Tadeusza Aleksandra Żelechowskiego, tego ostatniego *extra statum*; b) przy sądzie obwodowym w Tarnowie: słuchacza prawa Ant. Bielewicza i ukończonych gimnzjalistów Ant. Bachledę i Franciszka Grzywę, tego ostatniego *extra statum*; c) przy sądzie obwodowym w Rzeszowie: djetarjuszów sądowych Jana Fedorczyka i Jana Grzegorzka, tego ostatniego *extra statum*, tudzież słuchacza prawa Wojciecha Pepczę; d) przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu: słuchacza prawa Jakóba Kwarcianego i ukończonego gimnazjalistę Kazimierza Panczakiewicza, tego ostatniego *extra statum*; e) przy sądzie obwodowym w Jaśle: kalkulanta oddziału rachunkowego sądu krajowego wyższego w Krakowie Józefa Koppensa, praktykanta kolejowego Stanisława Badańczyka *extra statum*, djetarjusza adwokackiego Walentego Dąbrowskiego i ukończonego słuchacza prawa Józefa Marfiaka

Wiec słuchaczy medycyny odbył się wczoraj wieczorem we Lwowie. Na porządku obrad było pięć spraw. Między innemi uchwalono dążyć do tego, aby już w najbliższem letniem półroczu otwarte były uzupełniające kliniki medyczne i aby stypendja wypłacane były ratami miesięcznemi, nadto zaś uchwalono wydawać skrypta medyczne i urządzić w najbliższym karnawale bal medyków na cel dobroczynny. Omawiano także stosunki stacji ratunkowej. Nakoniec wybrano dla przeprowadzenia uchwał komisję, złożoną z 13 członków. Obradom, w których wzięło udział 60 medyków, przewodniczył p. Ziembicki.

Żydowskie kamienice. W domu przy ulicy Sykstuskiej l. 30 w oficynie na 2giem piętrze zawalił się sufit w nocy zeszłego tygodnia z soboty na niedzielę, tak że lokatorzy musieli się w niedzielę na gwałt wyprowadzać. W kamienicy tej w ogóle właściciel żyd przeprowadza rozmaite restauracje, nie zawiadamiając o tem dotyczących władz. W tej samej kamienicy zeszłego roku i w tej samej oficynie zawaliły się schody. Właściciel dał nowe, ale zdaje się nam, że urząd budowniczy nie był o tem wcale zawiadomiony.

Wybryki chłopców kończą się często kalectwem. Wczoraj po południu 14-letni chłopiec, student gimnazjalny Binisiewicz, syn listonosza, chcąc zejść z drugiego piętra na dół, zsuwał się po poręczu schodów w kamienicy pod l. 32 ul. Sykstuska. Straciwszy widocznie równowagę spadł na dół tak nieszczęśliwie, że uderzył głową tak silnie o róg maglu stojącego na dole, iż bez przytomności i zbroczonego krwią musiała zabrać stacja ratunkowa do szpitala. Niewiadomo, czy lekarze zdołają chłopca utrzymać przy życiu.

Ze sfer kolejowych. Mianowania: Rewident Leon Karciński kontrolerem ruchu przy dyrekcji kolejowej w Krakowie, asystent Edward Gerhard naczelnikiem stacji w Muszynie Krynicy, adjunkt Teofil Dąbrowski naczelnikiem stacji w Bogumiłowicach.

Przeniesienia: adjunkt Edmund Veith z Podgórza-Płaszowa do Krakowa, adjunkt Bazyli Mokrański z Tarnowa do Krakowa, inżynier Edward Karaś z Muszyny-Krynicy do Rzeszowa, asystent Wilhelm Wojewoda z Dębicy do dyrekcji kolejowej w Krakowie.

Tyfus głodowy wybuchł i przybrał ogromne rozmiary w Rosji, w gubernji archangielskiej, między

Wielka kradzież. Kasjer szlacheckiego sądu opiekuńczego w Petersburgu, Teofil Klemens Ignatjewicz Przyłęski skradł z kasy depozytowej 147.000 rubli w obligacjach i papierach kredytowych i ulotnił się. Za przytrzymanie Przyłęskiego wyznaczyła policja petersburska nagrodę w kwocie 4000 rubli

Z Rzymu donoszą: Przybył tu profesor wszechnicy lwowskiej, p. Władysław Abraham, celem dalszych poszukiwań dziejowych dokumentów, dotyczących Polski, z archiwum watykańskiego. Profesor Abraham zajmuje się specjalnie wiekami średniemi, nowsze zaś czasy opracowuje p. Adam Darowski.

Wściekły pies pokąsał w Riece ośmioro dzieci, które natychmiast wysłano do instytutu Pasteura w Budapeszcie.

---

* **Mommsen i Lecher,** te dwa obstrukcyjne „typy" ostatnich dni uwiecznił w ostatnim (22.) numerze *Śmigusa* z dnia 15. b. m. ciętem piórem *Kazet*, — pseudonim na szpaltach tego doskonałego humorystycznego pisma, bardzo mile widziany — a gdy dołączymy do tego urywek z depesz telefonicznej z izby deputowanych — to będziemy mieli obraz taraźniejszych obrad w parlamencie, chwycony naturalnie z tej strony, która dla *Śmigusa* posiada pewien interes.

Rzecz prosta, iż najnowsza „panama krakowska" także obszernie jest traktowaną, a z artykułów w tym kierunku należy wymienić nowelę „Na pokładzie", opisującą spotkanie się Kieszkowskiego z Leszczakiem. Dalej mamy mnóstwo drobnych humoresek i dowcipów. Numer ten ilustrował prawie w całości p. W. Wit., który zaczyna stanowczo nabierać pewności w rysunku i dla *Śmigusa* wyrośnie z niego niewątpliwie... pociecha! Daj Boże!

* **Raut dziennikarski.** Onegdaj odbyło się w mieszkaniu pani Zdzisławowej Marchwickiej zebranie gospodyń rautu dziennikarskiego, zapowiedzianego na dzień czwarty grudnia br. Zaproszone panie stawiły się w komplecie, co zdaje się najlepiej świadczyć o żywem zainteresowaniu, jakie zabawa obudziła w naszem mieście. Sprawozdanie z z przebiegu dotychczasowych prac komitetu, przyjęto do wiadomości z tą jedynie zmiana, iż obok kart wstępu po 2 zł. od osoby, zadecydowano sprzedaż biletów familijnych, ważnych dla czterech osób, po cenie 6 zł. Zaproszeń komitet rozsyłać nie będzie. Nadto wybrano komitet ściślejszy dla sprawy urządzenia bufetu, złożony z pań: Marchwickiej, Gubrynowiczowej, Stroynowskiej i Wernerowej. Tudzież postanowiono zaproszenie obszerniejszego komitetu pań. Obrady tego komitetu odbędą się w d. 21. bm. w mieszkaniu pani prezydentowej miasta, Godzimirowej Małachowskiej.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 17. listopada o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządkn dziennym odczyt chemika p. Józefa Tuleji: „O spółkach akcyjnych w Galicji."

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Kolega Crampton", komedja w 5 aktach Gerharda Hauptmana; jutro we wtorek „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego.

Nr. 7. „Życia" przynosi między innemi początek bardzo interesującego studjum p. Wojciecha Szukiewicza o najmłodszej literaturze czeskiej, mianowicie sylwetkę poety Ottokara Breziny i dwa przekłady jego poezji, z których zwłaszcza „Modlitwa wieczorna" odznacza się potężnym, kosmicznym nastrojem. Jest prawdziwą zasługą p. Szukiewicza, że zaznajomi nas z współczesnym czeskim ruchem literackim, a raczej z jego najświeższym i jak się pokazuje, niezmiernie ciekawym odłamem, który dotąd stanowi u nas ziemię nieznaną. Prócz artykułu St. Wyspiańskiego o krakowskim kościele św. Krzyża, prócz dokończenia noweli Sewera „Wikta" i nowej noweli C. Walewskiej „Zapomnienie", spotykamy nadto w *Życiu* ciętą ocenę twórczości scenicznej p. Bałuckiego z okazji jego „Szwaczek" przez L. Szczepańskiego, wiersz Marji Komornickiej „Bunt Anioła" o bardzo wysokiem napięciu i oryginalnej formie, poezje Adama Łady i Ferd. Gregh („Przez kanwę szarą" i *La brise en larmes*), zwykłe rubryki bieżące i początek ciekawego studjum Cezarego Jellenty o „Lalce" i „Rodzinie Połanieckich" („Dwie kupieckie epopeje"). W tekście rozrzucone illustracje Wyspiańskiego.

Henryk Sienkiewicz, jak wiadomo, udaje się w tych dniach do Carrary w sprawie pomnika Mickiewicza. Z listu prywatnego dowiadujemy się, że stan zdrowia znakomitego naszego pisarza nie całkiem jest zadawalniający, lekarze warszawscy polecili mu spędzić zimę na południu; to też w tym celu zamierza Sienkiewicz z Carrary pojechać do Nizzy, gdzie zabawi kilka miesięcy i pisać będzie „Krzyżaków". Na wiosnę przybędzie do Lwowa.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **W krakowskiej izbie handlowej i przemysłowej** odbyła się w piątek specjalna komisja złożona z reprezentantów towarzystwa rolniczego, oraz sfer handlowych i osób fachowych w sprawie podniesienia tyle ważnej dla rolnictwa hodowli trzody w kraju i zapewnienib jej zbytu w kraju i po za jego granicami.

Komisji przedłożony został memorjał obszerny p. D. Mandla, członka izby handlowej i przemysłowej, wykazujący cyframi i datami autentycznemi, jak po zniesieniu zakładu kontumacyjnego w Krakowie i Białej spadła hodowla trzody w kraju, a panująca zaraza przyczyniła się do tego, że wywóz prawie zupełnie ustaje. Szkoda, jaką rolnictwo z tego powodu, obecnie rocznie ponosi, dochodzi do 12.000 000 zł. rocznie, w porównaniu z latami, gdy istniały zakłady kontumacyjne. Memorjał wykazywał dalej, na jakie trduności narażeni są handlarze i handlowcy, wyprowadzający swój towar żywy na targowicę wiedeńską; wyzyskiwanie ze strony rzeźników tamtejszych przechodzi wszelkie granice. Memorjał kończył się wnioskami o zaprowadzenie w kraju zakładu tuczenia trzody z prawem wywozu za granice Galicji, zakładu połączonego z rzeźnią, tak, aby bite mięso, również mogło być wywożone.

Memorjał wywołał obszerną fachową rozprawę, w której handlujący trzodą oświadczyli się za przywróceniem zakładów kontumacyjnych, jako dających najlepszą rękojmię innym prowincjom wywozu zdrowej trzody; temu wymaganiu sprzeciwili się reprezentanci rolnictwa, domagający się utworzenia targowicy i zakładu tuczenia w kraju.

Ostatecznie uchwalono, aby komisja w porozumieniu z towarzystwem rolniczem, ułożyła memorjał, streszczający wyniki obrad i przedstawiający potrzebę otworzenia w kraju targowicy trzody i zakładu tuczenia, połączonego z rzeźnią. Memorjał ma być przedłożony wydziałowi krajowemu, względnie sejmowi, oraz ministerstwom odnośnym, radzie państwa i kołu polskiemu i domagać się jak najwydatniejszej na ten cel pomocy, ze względu, że w obecnych warunkach stworzenie takiego zakładu przedstawia wielkie trudności i wymaga pewnych ofiar.

— **Galicyjski bank kredytowy.** Na ostatniem posiedzeniu uchwaliła rada zawiadowcza, aby 2% podatek od procentów (*Rentensteuer*) od książeczek wkładkowych i asygnat kasowych opłacany był z funduszów tegoż banku — wskutek czego posiadacze książeczek wkładkowych i asygnat kasowych Galicyjskiego banku kredytowego pobierać będą jak dotychczas przypadające im procenta bez żadnych potrąceń.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu Kraków 12. listopada. Niezależnie od rynków zagranicznych, główny wpływ na tutejsze targi wywierają stosunki miejscowe i one w pierwszej linji sprowadzają zmiany cen zbożowych, wobec czego u nas z powodu dosyć słabych dowozów, a silnego zapotrzebowania, ceny wogóle stale się utrzymują, a na pszenicę nawet się cośkolwiek podniosły.

Na dzisiejszym targu wszystkie produkta, z wyjątkiem białej pszenicy, znajdowały chętnych odbiorców, przyczem najwięcej było popytu na pszenicę czerwoną.

Płacono pszenicę: białą od 10·70 do 11·60; czerwoną 11·— do 12·10 zł.; żółtą 11·— do 12·10 zł.; żyto 8·50 do 8·85 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·— do 6·70 zł.; owies 6·90 do 7·50 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13·50 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6. listopada do 12. listopada 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·95 do 11·25, nowa—·— do —·— żyto stare 7·85 do 8·10, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·20 do 8·10 nowy—·— do —·—, pastewny 5·80 do 6·30, owies nowy 6·70 do 7·—, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszł. 5·60 do 5·85, nowa 5·10 do 5·20, proso—·— do—·—, groch do got. 6·85 do 9·—, pastewny 6·— do 6·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·50 do 5·90, wyka 4·50 do 5·— koniczyna czerwona 36·— do 40·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od 15·— do 18·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letn. —·— do —·—, rzepak zimowy 12·90 do 13·20, letni —·— do —·—, lnianka 8·25 do 8·50, nasienie lniane od 9·— do 9·75 nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 80·50 do 116·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·20 do 17.50.

Rada państwa.

Lwów 14. listopada.

Z wieczorną pocztą otrzymaliśmy ostatni numer *Nowej Pressy*, zawierający sygnalizowany już telegraficznie artykuł przeciw hr. Badeniemu z powodu znanej jego piątkowej mowy. Jestto trzyszpaltowy dokument wprost fenomenalnego szału wściekłości, w jaki tych cebulożerczych „germanów" wprawia fakt, iż hr. Badeni pomimo tak wytrwałego podstawiania mu zbiorowej nogi obstrukcyjno-liberalnej — jeszcze się nie przewrócił! Żydówka z Fichtegasse pieni się, wyje, skomli, jak pies kopnięty. A ma do tego podwójnie silny, bo osobisty powód. Jeszcze w piątkowym numerze z dreszczem nieopisanego zachwytu alarmowała cały Wiedeń i Austrję zapowiedzią, że hr. Badeni składa nareszcie ster rządów, kapitulując przed rycerzami pulpitów z pod sztandaru obstrukcji, a tego samego dnia już ten znienawidzony hr. Badeni z całą możliwą flegmą i stanowczością oświadcza w izbie, iż ani mu w głowie ustąpić!

Nie — to jest okropny człowiek! Żydówka z Fichtegasse nie może mu darować swojego *osobistego* blamażu. Więc wysila cały swój stęchły, zaułkowy dowcip, zlewa do kałamarza wszystek jad rzekomej ironji i sarkazmu, zaprawia ten preparat tandetą „niemieckiego" patjotyzmu — i wali w hr. Badeniego z tak niebywałą zawziętością, że gdyby ją chciała podnieść jeszcze o mały tylko włosek — pęcherz semicko-niemieckiego patrjotycznego napięcia musiałby niezawodnie pęknąć. Jeżeliby to nie było zbyt wielkim zaszczytem dla liberalnej ścierki, wysługującej się *für baares Geld* obozowi Wolffów i jemu podobnych indywiduów, możnaby powiedzieć, że ten wylew oburzenia jej, to także minjaturowy tryumf hr. Badeniego. Przeciwnik, którego potęgi się nie czuje, nie jest w stanie wywołać tyle wściekłości i szału!

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 14. listopada. Komisja budżetowa ukończyła dyskusję nad prowizorjum ugodowem. Do głosu zapisanych jest jeszcze piętnastu mówców. Komisja ukończy swą pracę prawdopodobnie we wtorek.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Rzym 14. listopada. Kardynał Rampolla złożył wizytę sekretarzowi stanu v. Bülowowi wizytę w pałacu Caffarelli.

Stambuł 14. listopada. Pruski tajny radca Raffauf mianowany podsekretarzem stanu w tureckiem ministerstwie skarbu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. L. Humięcka z Biliny. Z. Jaroszyński z Błudnik. K. hr. Czosnowski z Wołynia. J. Cielecki z Byczkowiec. P. Plontke z Słobódki. J. Ogrés z Czerniowiec. W. Rozwadowski z Tarnowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Dyr. E. Sergler z Berlina. A. S. Goltental M. Michalini z Jas. W. Gerstmann z Kryga. Dr. prof. W. Szajnocha z Krakowa. A Bernatzik, J. A. Geiger z Wiednia. Z. Lewakowski, dr. Goldhamer z Sanoka. R. Mroczkowska ze Stanisławowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.